

Część 1. Sabotaż mózgu

Zanim komuś stanie się krzywda, od razu zacznę od spraw najistotniejszych, a nie ma nic ważniejszego od bezpieczeństwa i higieny pracy. – Od razu przepraszam wszystkich, za wszelkie literówki, błędy myślowe, logiczne, sensowne, bez celu, zamierzenia czy pomysłu, strumieniowego nadawania, ale się śpieszę, bo nie zdążę zapisać tego, co miałem w zamierzeniu zrobić, siadając przed elektroniczną maszyną, licząc, że nie zapomnę, i że prądu nie braknie. Pomimo iż wiem, że gdy w końcu nastaje na to czas, to i tak już wtedy jest na to za późno. No i znowu coś mi się przycisnęło przypadkowo.

Zacząłem od słów: „Niech każdy w tym momencie przystanie na pół minuty w lekturze i wyliczy w myślach ze kilka najbardziej nierealnych rzeczy, mogących się wydarzyć w życiu.” I kiedy tak zacząłem rozmyślać, jak samemu to przeczytałem, to dałem sobie od razu spokój, bo brzmiało to jak prawdziwy szajs. Choć wierzę, że komuś nawet by się to spodobało, ale skoro ja jestem autorem, i mi się to nie podoba to, co samemu sobie napisałem, nie wierząc samemu sobie, co było kluczowym elementem decydującym ostatecznie.

I zacząłem opowiadać, by każdy odbierał to jako bajki, a te czyta się inaczej niż cokolwiek, będąc od samego początku musi każdy czytający sam zdecydować, czy chce zaakceptować, czy też nie z czymś, w co nie może uwierzyć, i odkłada lekturę, bo narrator wmawia mu, że to prawdziwa historia na faktach. Wierząc w to, że musi być to prawdziwy szajs. Chociaż biorę pod uwagę to, że sposób, jaki ostatecznie zacząłem sprawić, że i tak pomyśleli w ten sposób, bo skoro już się umawiamy, że wierzymy we wszystko, to i w to muszę uwierzyć, choć przychodzi mi to – możecie nie wierzyć – z trudem. Tak jak niektórych może to się wydać dziwne i niezrozumiałe, tak ja nie rozumiem takiej właśnie reakcji. Tak pewnie i tak nikt tego nie będzie czytał, każdy myśląc po swojemu, nie rozumiejąc, dlaczego nie ma tu żadnej akcji, dla której reakcji własnej przyszli. I tak rusza cała reakcja łańcuchowa wybuchowa, która sprawia, że coś się jednak dzieje, i jest jakaś akcja. Choć jest bez sensu, nie rozumiejąc, jak akcja może wzbudzać bezsensowną akcję, a reakcją na moją akcję słowną, wywołuję jeszcze większą akcję reakcji tych, co to wolą akcję. W ten sposób udowadniam, że największą reakcję powoduje reakcja na słowną akcję słowną. Gdyby tak nie było, to by nikt nie słuchał hip-hopu, a ci, którzy to czytają, a zakładam, że są tu nie przez przypadek, bo tak może być otwarta na tych słowach moja pisanina, lecz przeczytana od początku do końca. W sumie to się i tak nie dogadamy, bo ci zachęteni początkiem są tutaj rozczerowani, co to za zakończenie akcji powodują reakcję, którą ja wołałem przeciwnie nie wywoływać jej na początku.

Ostatecznie jakoś się pogodzimy i zatrzymamy to lub przerwiemy, normalizując i kończąc, że przyznamy zgodnie, że w ten, czy w drugi sposób, zjebałem. – Ktoś trzeci się śmieje z tego pewnie, lub podziela nasz stan braku jakiejkolwiek akcji i reakcji kogokolwiek. No, ale nie można mieć wszystkiego w ten sam sposób, jak pewnie kolejny zgodny fakt, że nie można zadowolić każdego, prócz nas, uświadamiających sobie nagle, że to już druga wspólna rzecz spowodowała naszą reakcję na brak akcji, reakcją będącą odbieraną w sposób tak, jak przeciwna płęć, czyli kobiety, a przynajmniej ich zdecydowana część, reaguje na brak erekcji. A brak reakcji ze strony mężczyzny, zazwyczaj powoduje brak spodziewanej akcji. I jedyne, co można wtedy zrobić to opuścić swoje wzajemne towarzystwo w ciszy milczenia, które jest przez większość nazywaną złotem. Skoro to jest emocjonalna reakcja na złoto, to ja wolę jednak nie przyznawać się, jak się nazywam, tak jak i tamta, co wyszła, że lepiej jednak, że nikt nic nie wie. – To najlepsze w tym przypadku rozwiązanie akcji, a nie każdemu może się to podobać, i ja to szanuję, bo jestem tolerancyjny. Ale to, co się, komu podoba, to sprawa osobista każdego. I choć się nie zgadzamy, tak naprawdę nie wiedząc, czy tak do końca to prawda, czy kłamstwo. Bo milczymy w ciszy. Bo tak się zazwyczaj czyta książki w czytelnicy bibliotecznej. A skoro milczymy, to nie za wiele się dowiemy o cokolwiek. Ale nie wszystko musimy wiedzieć w swoim życiu, a to, jak kto żyje po swojemu, to jego sprawa i zgodnie wszyscy prawdopodobnie przytakną, na słowa, że w tym wypadku, każdy ma to w dupie, bo taka jest prawda, choć nikt o niej nie mówi. Skoro wyjaśniliśmy, więc sobie, że mamy się wzajemnie

dupie, to możemy się rozejść każdy w swoją stronę, nie mając już nic sobie wartościowego do powiedzenia, a nawet, jeśli, to nie chcę tego słuchać ani tym bardziej czytać. Wolę s obie posłuchać muzyki, nie wiem, co ty, nie interesuje mnie to, więc to ja wyjdę, bo w czytelni słuchać muzy nie można, bo każdy chce czytać w spokoju, który zburzony nagle w takiej sytuacji do tego, że lepiej sam wyjdę, niż mnie mają wynieść. Bo nie widzę ilu nie chce słuchać tego, co słucham, a już na pewno tego, co chciałem powiedzieć. Nie ważne czy to mądrego czy głupiego. Za jedno i drugie dostałbym wpierdol, a nigdy mnie nie kręcił ani seks zbiorowy, ani przemoc, ani bezsensowne filmy czy książki akcji. No i przekleństwa wypowiedane na głos w miejscu publicznym, zwłaszcza w kulturalnej bibliotece, są niedopuszczalne. A zwłaszcza, gdy samemu się to mówi ostatecznie, jakieś brzydkie słowo dosyć, że na koniec, jako ostatnie, co zostaje w pamięci, to wraz z puentą, że jestem hipokrytą, a tacy, co to, jak to mówiła moja mama „bułkę przez bibułkę, a chuja całą garścią”, to w żadnym razie nigdzie nie jest ani dobrze widziane, ani lubiane. – „A jak cię widzą, tak cię piszą”, – ale to już mam też gdzieś, bo to ja teraz piszą swoją wersję tej historii, a te nie zawsze są do końca prawdziwe, często interpretowane, odbierane inaczej niż innych opis sytuacji napomkniętej przez mnie na koniec. Koloryzowanie faktów i tak jest nieistotne w literaturze, bo każdy dobrze wie, że większość książek to czarne na białym, czytelnie napisane słowa, pomiędzy którymi rzadko są obrazki, a jak już są, to jakieś czarno białe, a tych nikt nie lubi, tak jak starych filmów, staromodnych i tak dalej, zazwyczaj mówią tacy. Znam to dobrze. – Ale i tak nie wytłumaczysz takiemu, czy takiej, że moda wraca, co kilka kilkanaście lat, lecz wówczas, minie tyle czasu, że się zapomni, bo chce się zapomnieć coś takiego, a skoro już jest wywołana tak silna chęć ku temu, to pewne jest, że ani ze sobą nie gadamy, pewnie wygadując się gdzieś komuś, męcząc go paplaniną, której w książek bezsensownie nienawidzę sam, jak ktoś pierdoli jakieś smuty, i opisuje fikcyjne problemy w realu, co to nie ma, żalosne i oklepiane, jak cała moda, nie mającego w sobie nic z arcyzmu, ani wartościowego nic nie wnosi nowego. Ale tym się interesują wszyscy, bo w czymś trzeba chodzić, a jeśli już to każdy chce być lepiej ubranym od drugiego, i każdy robi tak samo w społeczeństwie. A skoro to norma to jest dobrze, bo za jej spełnienie dostaje się premię, a forsa jest ważna, każdy to wie, nie? Ale nie każdy wie, że się nie kupi za nią wszystkiego, choć i tak większość będzie pierdolić, że tak nie jest, choć każdy wie, że tak, bo jakby każdy mógł kupić wszystko, to każdy byłby zadowolony, a tak nie jest nie? A tak nikt nie ma forsy, więc ma wyjebane kupić jakąś nudną, pozbawioną akcji książkę, bo taka musi być albo nudna, albo to podręcznik lub słownik, a te się bardziej przydają i się korzysta częściej, więc kupuje się słownik i wkłada na półkę grzbietem do ściany, by tylko było widać, że ma się książkę na półce, a to jaką, to już nie ważne. Ale ci, co czytają, zawsze wzbudzają szacunek i podziw, z różnych względów, raz, że pewnie ma dużo forsy, na pewno więcej od takiego, co to nie czyta, bo nawet jakby chciał, to nie ma przecież forsy, albo mu w głowie się jeszcze – tak sobie myśli, co nie – żeby forszę wydawał na jakieś książki, których pełno jest w bibliotece za darmo, i sobie można wypożyczyć, albo zająbać najlepiej, bo łatwo jest, bo nikt nie patrzy, tylko trzeba być cicho, bo to biblioteka i jak się nie hałasuje, to każdy przychodzi tam, żeby sobie poczytać w spokoju, albo udać, że się czyta, A się chowa przed kimś, albo przyszedł zająbać coś, nie, a niekoniecznie dlatego, żeby nie płacić, tylko, że na handel, bo skoro nie wydaje się hajsu na książki, ani się ich nie czyta, to nie znaczy zupełnie, że się ich nie kradnie, bo kradną też ci, co to chcą je potem opierdolić za mamonę, którego wечно im mało. Bo taki, co czyta książki, przecież nie zająbie książki z biblioteki, bo się raz, że boi, a dwa że tu często przychodzi, a jak go złapią to więcej go tu nie wpuszczą, albo będą lustracje cały czas poryte spojrzenia, niedowierzania, i każdy wie, co taki myśli jeden o drugim, coś w stylu – ciekawe, co chciał ukraść, bo nie powie, że „zająbać”, bo to brzydko, nie, bo taki to hipokryta, że te stare książki są tanie, za grosze kupić je by można było, bo antyki i takie tam się trzyma w domu, albo w sejfie, pod ochroną i się nie pożycza, I nie zostawia, bo każdy by już taką dawno zająbał, I wychodzą do swych kulturalnych domów i przyjaciół, rozmawiając o tym, że większość ludzi to nawet czytać nie umie, a jak już im się znudzi gadanie o tym to gadają o drogich książkach i potem o politykach i polityce, nie, czyi o tym samym temacie, co gadają też ci, co to ich jest główne, życiowe zainteresowanie, bo jakieś trzeba mieć, nie? Ale tak gadają ci, co to nie mają forsy, a jak się nie ma forsy i się gada o polityce, a potem o książkach, a forsa potrzebna jest, to się pyta

takiego, co to tam często przychodzi, o takie proste rzeczy, jaka babka tam, a gdzie to, czy są kamery, i w ogóle, co to tam dalej. I jak się człowiek dowie, obczai sobie, to się idzie na jumę, na łatwy pieniążek, i się opierdala takim, jak ci, co to ciągle czytają, ale za mniej płacą wtedy i są oni i tacy, co je mają jaja zajebać, bo się nie boją jakiejś starej kurwy, pewnie głuchej, dlatego, że jest stara, i ślepej też pewnie, bo by se pewnie telewizor włączyła, ale pewnie jej nie stać, a nawet jeśli, to nie może, bo raz, że to biblioteka i że cicho ma być, a dwa, że jest w pracy, więc ma wyjebane, i poogląda w domu te siedem kanałów. Z anteny zbiorczej, bo pewnie więcej nie ma, bo jest stara, i w bibliotece się chuja zarabia, więc tylko to i pewnie stary rzęch i to czarno biały jeszcze pewnie jest, jak te książki tutaj wszystko smutne i chujowe i tak już zostanie, bo się jest starym, i w młodości miało wyjebane i się nie myślało, by się uczyć i książki czytać, bo to nudy, i po co, skoro jest telewizor, a tam też są na podstawie książek zajebiste filmy se można obejrzyć. Ale w pewnie stare jakieś tylko, bo chujowo się nowy film ogląda, i nikt tak nie robi, bo każdego stać wywalić ileś tam na kolor TV, a jak takiego nie stać, to tylko dlatego, że nie ma hajsu, bo się pracuje w bibliotece, i nawet nie pomyśli by zajebać w pracy i opierdolić po, bo raz, że taki waruje sam na tych co kradną, bo muszą, bo oni zapłacą, bo to praca, a skoro tu pracuje, to pewnie się uczyło takie, albo lubi książki i to przyjemność i czerń i biel nie przeszkadza, bo i tak się nie widzi i chuja tam się filmów nie ogląda, bo przeklinają tam i to takie prymitywne jest to teraz, bo ta młodzież kiedyś była za moich czasów, dwieście lat temu i tak będzie pierdolić cały czas swoje smuty jeszcze większe niż te, które udaje, że czyta. Ale wyjebane, bo teraz samemu pisze i się śmieje z samego siebie, że kiedyś zajebałem parę razy z bibliotek i księgarń, co mnie złapali, jak byłem młody, bo się nie miało hajsu, ale to się komiksy czytało, a nie jakieś jebane książki. Ale skoro nie wyszło by zajebać, to się samemu można pisać, nie jak się umie, co nie? A więcej jest ludzi, którzy piszą, bo czytać nie każdy umie, a jak umie to i tak nie czyta, bo go nie stać na książki. I jak sobie coś pisze, i ktoś mnie zajebie, znaczy to moje gówno, co pisze, co to każdy się tam filozofii doszukuje i mnie męczy jakimiś pytaniami, co to w ogóle nie wiem, co to on do mnie mówi, ale przynajmniej coś próbuje. Bo wtedy wiem, jak ktoś mi opowiada wrażenia, to wiem, że nie czyta, choć mówi, że czytał, ale albo nie zrozumiał, bo to mówi, że to poezja i chuj wi co, a to jakaś komedia, tylko nie ma komu grać, bo wiem, że taki kłamię albo jest tępą, i wiem już wtedy. A na fakcie to mam to w dupie to wszystko, że ktoś zapierdala książki, to niech zapierdala jak umie, bo też to robiłem całe swoje życie, bo za coś trzeba, nie. Ale interesi mnie to, czy zajmował, a na pewno ktoś taki się znajdzie, chociaż przez przypadek, jeśli zajebał i czyta, to i to przeczyta, jak już zajebał, a jak na handel, komuś książkę opierdala, to już powie, że czytał. Ale jak zajebałeś, to mi napisz, dlaczego i po co. To wtedy napisze o tym opowiadanie. Może będzie lepsze niż to, a ja nie rzucam ani słów na wiatr, a to też za darmo zrobię, bo i tak nie zarabiam na tym, tylko muszę ładować w swoje szczękościski, a jak się ma to, to i tak się nie gada, nie? Więc skoro ja, to i tak z tych, co poświadczam, że dla mnie słowo droższe pieniędzy. A że i tak hajsu nie mam, to jak masz tam, co posypać to posyp, a ja to ci to wszystko wtedy napisze, tylko gadać nie będę pomielony. To ci wyśle jak będę miał, to się dogadamy. Albo dopiszemy. Zakładam, że umiesz czytać, a nie ty oglądasz literaki. Bo jeśli tak jest, to w takim razie, nie chce wiedzieć, co robisz z obrazkami. Jol.

Mogę robić i mówić, co mi się tylko podoba, mając pełne prawo i wolność, ponieważ, do cholery jestem cholerną postacią fikcyjną! Osobiście obiecuję, żeby żaden z powyższych bohaterów nie powrócił w żaden sposób, bo jest to ciut niebezpieczne. Nie pojawili się nawet przypadkiem gdzieś ukryci pośród statystów w jakimkolwiek moim opowiadaniu czy jakimkolwiek innym dziele łącznie z adaptacjami. Niestety, ale gdy nad wymyślonym bohaterem staje jego stwórca bóg-pisarz, wtedy dopiero udowadniamy, że co by nie było i tak ostatnie słowo zawsze należy do mnie. Z mojego punktu widzenia mogę was jedynie wykreować, bo z żadnym z was nie mam kontaktu, ani o was nie wiem. Jesteście też w pewnym sensie fikcją, ale realną fikcją, materialną, o której wiem, że istnieje, ale mimo tego wszystkiego, jesteście bardziej fikcyjni niż moje postacie z opowiadań i powieści. Bo o nich wiem wszystko, a o was kompletnie nic. Nawet nie jestem do końca przekonany czy istniejecie, ale nie będę się przejmował. Wychodzę z założenia prawie zawsze, że skoro problem nie ma rozwiązania, to problem nie istnieje...

Nie mogłem uwierzyć. I musicie mi zaufać i obiecać, że do tego tematu nigdy nie wrócimy, i pozostanie on między nami. Niestety tego zdania nie mogę ani zignorować, ani tego słowa zakwestionować. Zacznę od początku i opowiem wam całą historię. Przynajmniej się postaram. Zdarzyło się to w lokalu 31 / 17. – Spotkaliśmy się wszyscy o wpół do 23ej w małym, w źle oświetlonym pokoju w trzy pokojowym mieszkaniu zawieszając się na dowcipach, które rzucał wiecznie w dobrej formie Bruce Willis. Więc była Euforia, Kasterka i Mustafa, no i ja, zapatrzone w ekran laptopa, który rozświetlał się fotografiami bijący mnie po oczach zaadaptowanym i uchwyconym pięknem młodych kobiet w podobnie uchwyconym rozświetlonym ciepłem pejzażu otaczającego ich, niby w skupieniu i trosce. Gdy zacząłem przeglądać je ponownie, chcąc nasycić wyrok i zarejestrować jak najlepiej obraz jednej z dziewcząt na zdjęciach, której piękno było tak urzekające, że momentalnie się zakochałem zauroczony jej urodą wiedząc, że tak wygląda najpiękniejsza kobieta na świecie. Za pierwszym razem zareagowałem stwierdzeniem, które powiedziałem na głos, że ją chyba znam, jednak dwa następne zdjęcia, na których jej się przyjrzałem, wycofałem się z tego mówiąc, że nie, jednak nie, dodając, że mogłem widzieć albo poznać kiedyś kogoś bardzo podobnego. Nie przesadzę, ani nikogo nie urażę stwierdzeniem, że przejrzałem grubo ponad sto fotografii, na których się całkowicie skupilem spędzając, co najmniej pół godziny odizolowany od reszty. Myślałem o tym, że jeśli bóg stworzył coś piękniejszego niż ona, to zachował to dla siebie. Dopiero głos sprawił, że byłem zmuszony, przez prawa rządzące w tego rodzaju zamkniętej społeczności, odbiegających tym samym, w ten sposób za pomocą tych samych metod, oddając swoją własną świadomość światom, jakie interpretowali i zamykali w określonym czasie i przestrzeni, którą można było manipulować mimo kompletnej nieświadomości prawdziwych ludzi, bo właśnie ten element był dla wszystkich najważniejszy. Przez niego czuli się, już nie jak bogowie, lecz kompletni władcy wszechświata, której władzy mogli osiągnąć, i z niej całkowicie skorzystać, dopiero w momencie, gdy sami tworzyli nowe zamknięte rzeczywistości, utrwalając je w którymś pozwalającym im na to wymiarze mogąc nim dowolnie manipulować. Po zarejestrowaniu na kilkudziesięciu rodzajach tylko jednego z nich, mogli wykorzystywać i tworzyć cokolwiek tylko by zapragnęli, ograniczeni będąc tylko i wyłącznie swym absolutem, bezkresnie się rozrastającym w nieskończoność, będąc jednocześnie zamkniętym wszechświatem istniejącym wewnątrz każdego z nich, osobnego, odmiennego i istniejącego tylko dla nich i umierającymi wraz z nim, nie mogąc istnieć już nigdy dla nikogo oprócz nich samych, chyba, że za pomocą tylko samego drugiego wymiaru. Mogą zamknąć fragment tego wszechświata i za pomocą tego utrwalenia elementu wszechświata, będący nie tyle żywy, mimo śmierci samego jego stwórcy, dla samego siebie, ile może zostać odtworzona przez każdego, kto zechce poświęcić swój czas, skupienie i pieniądze, wczuwając się maksymalnie, zagłębiając się w obcym świecie, odbierając i wpuszczając na miejsce swojego samego, ten który pragnęli poznać i zrozumieć. Z zapadnięciem się w niemal w czarną dziurę własnego kosmosu, wyrwał mnie głos, na który momentalnie się odwróciłem, wiedząc, że za długo trwa mój letarg. Musiałem zapomnieć o zdjęciach. Obudzono mnie zdaniem, wypowiedzianym wyraźnie pod moim kątem, mimo nie skierowania go wprost, brzmiało wypowiedziane przez jedyną kobietę w towarzystwie, najmłodszą, mówiącą...

- Żebyś w samo zachwyt nie wpadł, bo jeszcze erekcji dostaniesz... – Jak najszybciej próbowałem przetworzyć tą uwagę, lecz rozruch myśli był jak obudzony po kilkudziesięciu stuleciach wszechpotężny reaktor zasilający całą planetę. – O co chodzi? Nie jestem w temacie. – Euforia zwróciła twarz ku mojej osobie, próbując mimiką twarzy i wyrokiem skłonić mnie do tego, że sam na to wpadnę, co w tym przypadku było oczywiste nie tylko dla niej, ale jak zauważyłem, dla wszystkich innych, którzy w tym samym momencie skupili na mnie wzrok, a musiało być równie oczywiste, a coś mi mówiło, że nawet bardziej. Jednak nie miałem pojęcia, o co chodzi. Chciałem zmienić temat, bo cisza sprawiała, że gdyby jeszcze, chociaż chwilę dłużej trwała, postawiłaby mnie w sytuacji odebranej przez wszystkich jako zażenowanie z mojej strony, tym samym mnie stawiając w roli totalnie nieświadomego głupka, wstydzącego się powiedzieć cokolwiek aż do kresu nocy. Bałem się oczywiście, że zmienią oni nastawienie, nie tyle tego wieczoru, ile w ogóle. Wkurzało mnie to tym bardziej, że byłem nieświadomy zdarzenia, a nikt się

nie kwapił, ani nie miał ochoty mówić tego wprost. A już na pewno nie teraz. Tylko Kasterka wydawał się być rozbawiony bezpodstawnie zupełnie się nie przejmował tym, co się wokół działo. Próbując się bronić, rzuciłem nerwowo, ze zwieszoną głową, mówiąc prawdę, próbując jak najzręczniej i jaśniej wytłumaczyć się. - Zapatrzyłem się w jedną z dziewczyn na zdjęciach, no bo jest niesamowicie piękna. – Muszę się do tego przyznać otwarcie, żeby postawić sprawę jasno i rzeczowo, rozwiewając jakiegokolwiek momenty niedomówienia, których nienawidzę, bo wtedy wszystkich biorę na dystans. Nie chciałem do tego dopuścić. Gdy podniosłem wzrok, wszyscy spojrzeli na mnie, jakby nie wiedzieli, o czym mówię, albo bym udzielił odpowiedź zupełnie odmienną i nieoczekiwaną, burzącą cały ich pogląd na sprawę. Właściciel laptopa, Mustafa podszedł do mnie i nie pochylił, ale usiadł obok, patrząc w monitor, wyraźnie zainteresowany tym, czym ja interesowałem się od pół godziny. Wszyscy milczeli, a wtedy nie odczułem, a co zauważyłem dopiero teraz, zachowanie Mustafy było, nad wyraz niespodziewane i, celowe. Mustafa chciał wiedzieć, na co patrzę, podczas tego, czego nie byłem świadomy, aż do teraz, niemal pewny w tym momencie, że to było zagranie specjalne, w ostatniej chwili uprzedzające o sekundę odpowiedź, która miała paść i mogła zmienić absolutnie wszystko. Nie wiem, może chciał się upewnić w tym, co powiedziałem widząc to na własne oczy, stając się w ten sposób świadkiem własnej głupoty, jakiej nie doświadczam z dystansu zbyt często. W dodatku na tyle wiarygodnym, że gdyby on coś powiedział, na przykład to, by ich upewnić, to by mu momentalnie uwierzyli. No chyba, że odpowiedź byłaby wprost przeciwna. W tym przypadku, wszyscy podbiegliby niczym wystrzeleni, lecz nie po to, by się upewnić, lecz wodzeni tylko ciekawością. Chcieli wiedzieć, o kim mowa, znając wszystkie osoby na nich. Tą wiedzę usilnie pragnąłem osiąść, jak żadnego innego skarbu na świecie. Nic nie było istotne. - Chodzi ci o tą osobę? - Spytał Kasterka wskazując nie tą, którą mu pokazywałem. Jakaś dziewczyna której, ani nie znałem, ani nawet nie zwróciłem na nią uwagi, tak na prawdę dopiero teraz zdając sobie sprawę z tego, że ona nawet na tych zdjęciach jest. Wskazałem nieśmiało na tą właściwą. Kasterka oderwał palec i złapał za myszkę od komputera przeskakując na inne, bardziej wyraźniejsze z nią w roli głównej. Gdy znalazł, zdziwiło mnie, że tym razem błyskawicznie znalazł właściwą osobę. Zacząłem się denerwować, bo tym razem wszyscy milczeli, stojąc w ciemnym pokoju zapatrując się w milczeniu w jeden punkt i na dalszy rozwój akcji. Spojrzałem na Mustafę próbując zrozumieć, wyłapać przynajmniej cień tego, co miesza wszystkim w głowach. Odezwałem się, a moja odpowiedź w tym momencie była zawieszona przez chwilę w próżni, podczas której, ich całe napięcie i skupienie było w ich momencie, jak oczekiwanie na puentę w filmie. Jak ostatecznie rozwiązująca wszystkie problemy lub mająca zmienić cały pogląd na świat za sprawą tylko jednego słowa, ale w odpowiednim czasie, chwili i miejscu, stawała się niczym Nemezis. Była dokładnie jak on, narzędzie boga będąc odpowiednim człowiekiem, stosujący odpowiednią karę w odpowiednim miejscu. Jak losowanie totolotka, gdy wpada ostatnia kula z sześciu. Dodatkowo w momencie, gdy poprzednie trafione pięć powodowały te napięcie, których sam obraz w takich wypadkach jest wbrew pozorom zawsze spokojny. I tak albo kończy się okrzykiem niespożytej, kumulowanej radości wybuchającej z tak wielką siłą, jak kumulowana była podczas, nie tyle tej ostatniej sekundy, ile oczekiwania na tą właśnie, ostatnią sekundę długimi latami, jedynie mogąc marzyć o tej właśnie chwili. W pewnym sensie było, a przynajmniej ja najlepiej mogę wiedzieć, odczuwając tę chwilę właśnie w ten sposób, rozluźniając atmosferę trzema literami: – Tak. – Odwróciłem się w stronę ekranu, zupełnie jakbym spoglądał na twarz kobiety, z którą właśnie stoję podczas ślubu i odpowiadam na najbardziej pewne i znane mi pytanie, które pragnąłem od zawsze usłyszeć, wiedząc, że gdy zostanie mi one zadane, nie będzie żadnych wahań z odpowiedzią. Oczekiwali takiej właśnie odpowiedzi, jednak nie spowodowała ona, że wszyscy zaczęli skakać z radości. Wszyscy się zaczęli odsuwać chcąc usiąść, lecz głos Mustafy, nieoczekiwanie przerwał – Hej Kasterka, możesz na chwilę zapalić światło? Dzięki ci z góry. – Od razu dodał, będąc pewny, że ten odpowie tak, jak się spodziewał, znając odpowiedź, by momentalnie zadać mi pytanie. – Słuchaj, jest ciemno, a z tego, co widzę nie masz okularów... O! – światło rozbłysło, jak gdyby rozświetlić miało w ten sposób wszelkiego rodzaju nieścisłości, naświetlając problem. Widząc teraz, że zrobił to sprytnie, mając ukryty cel, który skrywał niezauważalnie, bym nie tyle sam do tego doszedł, ile zdał sobie z tego sprawy. Wszyscy

stali oparci o przeciwną ścianę. Nie miałem odwagi spojrzeć w ich stronę. Bałem się tego, co mogłem zobaczyć w ich twarzach. Wystarczyły mi ich nieobecne ciała i samo wrażenie, jakie sprawiali, rozumiejąc ostatecznie, jacy tak na prawdę są, nie tyle w stosunku do mnie, ile w ogóle do czegokolwiek w całym ich życiu łącznie z samymi sobą. - Słuchaj, widzisz wyraźnie ekran z niemal fotograficzną precyzją doskonale wyostrego wzroku? - Spojrzałem na niego by się upewnić, ale niestety pytał poważnie. - Jestem dalekowszkiem, z bliska mam nawet zlecone ściągając okulary. - Uśmiechnął się szeroko z tego, z jaką pewnością odpowiadałem na zadane pytanie, całkowicie pewny, świadomy, trzeźwy i zdrowy na umyśle. Bo byłem i wiedziałem, co mówię. - Spójrz teraz na ekran. To będzie ostatnia rzecz w tej sprawie, o którą cię poproszę, i na prawdę, osobiście chciałbym zakończyć tą sprawę raz na zawsze i nigdy do niej nie wracać. - Nie mogłem jednak po tej ostatniej próbie, jaka mnie czekała, wiedzieć, że sam sobie tym, wtedy w dalszym ciągu nieświadomy, nie mogąc wpaść nawet na jakąś aluzję, sam moją absolutną pewnością zacząłem sam wbijać gwoździe do własnej trumny, będąc w dodatku w środku. - Ostatni raz o to pytam. Widzisz na pewno wszystko doskonale wyraźnie i w kolorze? - W czasie, gdy odpowiadałem tak, jak się tego spodziewałem, przestawił pomysł tak. - Posłuchaj FLORES, pokażę ci z dziesięć zdjęć, a ty mi na każdym z nich, osobno dokładnie wskaż gdzie jest i która to dziewczyna na zdjęciu. - Zaczęło mnie to na prawdę wkurzać i wyczuwając jakiś bardzo wewnętrzny niepokój. Coś wewnątrz wyraźnie spięte, chciało by ten temat albo został wyjaśniony już w tej chwili, albo żeby w ogóle zmienić temat, jednak nie mogłem zrozumieć niczego i nie powiedziałem nic przez minutę, tłumiąc w sobie nerwy, które o mało nie zaczęły rozszarpać moje ciało od wewnątrz, chcąc się wydostać i rozszarpać wszystko, co tylko napotka, na strzępy. Oparłem głowę i skupiony, a przynajmniej robiłem wszystko, by na takiego wyglądać w jego oczach, by nie odebrał tego jako niechęć albo ołanie go, musząc wymusić na sobie cierpliwość i zachowanie nerwów wewnątrz, nie ważne jak mocno by rozdzierały. Widziałem sam, jak on do tego podchodzi i z początku przyznaję, że sądziłem, że chcę sobie ze mnie zrobić jaja, teraz jestem pewny, że nie zrobiłby tego, wraz z resztą, bo w końcu by ktoś coś spalił i to by ich zdemaskowało. Tutaj jednak miałem problem. Bo wszyscy, a już na pewno on, nie robiłby tego, a jeśli już to robi to po mistrzowsku. Na szczęście znałem go na tyle dobrze i długo by być pewny, że nie udałoby mu się wyćwiczyć wkrętu, zabójczego żartu, który dosyć, że wymaga całkowitej powagi, to w dodatku przez tak długi czas. Bardzo. Ponadto, jeśli siedział w takim stanie, jak teraz i skupiając się na mnie całkowicie, sprawa żartu przestała być brana pod uwagę. Wiedziałem, że to, do czego dąży i to, co chcę mi pokazać, jest nie tyle ważne, co poważne, ponad miarę, bo przez dwa ostatnie lata, gdy takie akcje się przydarzały, co prawda bardzo rzadko, to musiały być niezwykle ważne i istotne skoro Mustafa, sam z siebie się tym zajął. Wiem, że chcę mi pomóc w czymś istotnym, czego nie widzę, co jest niemal, co najmniej dziwne. Po przejrzeniu zdjęć, na których bezbłędnie wskazałem wszystkie nieznajome. Spojrzałem na niego, stawiając pytanie jasno i rzeczowo. - Czy teraz możesz mi, chociaż powiedzieć, kto to jest i dlaczego z jej powodu jest takie zamieszanie? - Nie odezwał się nikt. Mustafa spojrzał w moje oczy i udzielił odpowiedzi, na którą czekałem. Dłonie na moich barkach należały do Euforii, przerywającej wypowiedzi. - Słuchaj, jeśli na prawdę nie wiesz, o co chodzi to w porządku, lecz, jeśli tak nie jest to jest w tym momencie najlepsza pora by to przerwać. Jeśli tego nie zrobisz w tej chwili i będziesz kontynuował, to obiecuje ci, że ani ja ani nikt inny tutaj nie będzie dla ciebie miły, jeśli się okaże...

- Że co? Sprezycuj się! Robisz sobie z nas jaja czy nie. Masz ostatnią szansę. - Odpowiedziałem, nawet powtarzając to głośniejszym i wyraźniej, by nie było potem niedomówień, chcąc to skończyć. Mustafa odpowiedział dwoma krótkimi słowami, które musiał powtórzyć trzykrotnie, zanim dotarły do mnie słowa: - - To ty - słysząc, ale nie rozumiejąc tego, co mi sugerowano. Nie wiedziałem, jak mam zareagować. Miałem ochotę się roześmiać, paść na ziemię i umrzeć ze śmiechu, jednak nie wątpliwość, bo tej byłem pozbawimy, lecz myśl, że to nie ja powinienem się śmiać, tylko oni.

- Świetnie, zajebisty żart, tu niby na poważnie, cacy i te pytania czy żartuje, świetnie się przygotowaliście, respekt, serio. Nieświadomy i wyraźnie zaniepokojony usłyszałem tylko raz jeszcze w tym momencie, ponownie powtórzoną tą samą odpowiedź, przez którą, jak po dotknięciu

różdżką mój humor został odebrany z taką mocą, że gdyby mi w tamtym momencie ktoś powiedział, że istnieje dobry humor, to nie wiedziałbym nawet, co to jest. Spojrzałem na zdjęcie, które widziałem już chyba ósmy raz, lecz nic.

- Spójrz w ekran człowieka. Nie poznajesz tych ludzi? Zwróciłeś na nich jakąkolwiek uwagę?
- O bo tak w zasadzie pytasz.
- Noż kurwa, nie poznajesz tych zdjęć? Nie pamiętasz chwil, gdy je robiliśmy i osób?
- Nie! – Odpowiedziałem, co było odpowiedzią samą w sobie, a której nikt nie chciał

usłyszeć. – Kurwa człowieku, to było zeszłego lata, nawet nie rok tylko dziewięć miesięcy, nie możliwe żebyś zapomniał. Spotykaliśmy się przez całe dwa miesiące, nawet dłużej, dzień w dzień po minimum osiem godzin. Trzy razy w tygodniu waliliśmy nocki, a dwa razy po dwa tygodnie spędziliśmy wszyscy razem. Nie pamiętasz tego? No kurwa nie rób sobie jaj, bo to niemożliwe!

Chciałem powiedzieć, że było inaczej, ale pozwoliłem sobie, właśnie w tym miejscu, chociaż trochę wyrzucić z siebie przynajmniej jakiś cyniczny klębek nerwów i go zaatakowałem w ten sam sposób, naskakując na niego tak, jakbym to ja był pewny, że to oni sobie wszyscy robią ze mnie jaja. Zdania zaczęły być coraz bardziej agresywne. Rzadko zdarzało się, i ciężko było wprawić mnie w taki stan częściowej utraty kontroli nad swoimi własnymi emocjami, które po przekroczeniu bariery, przed którą się wzbraniam, nie chcąc wybuchnąć, zadałem mu po potokach lejącego się deszczu przekleństw, na których wyładowywałem owy niebezpieczny agresywny atak niekontrolowanej złości, będącym pierwszym od bardzo dawna, a ponadto pierwszym, którego jest jeszcze świadomy. Na koniec rzuciłem tylko zdanie będąc pewnym tego.

- Ale no kurwa no to mi powiedz chociaż, wy wszyscy gdzie ja niby na tych zdjęciach jestem! – Dopiero wtedy cała reszta odżyła, podchodząc i próbując odpowiedzieć raz jeszcze i wciąż tak samo w nieskończoność, bez żadnej zmiany czy nawet minimalnie zmienionego szyku wyrazów w zdaniu w tym temacie nie możliwa. Kasterka ostatni raz tego wieczoru rozświetlił ekran zbyt często pojawiającą się wciąż tą samą twarzą.

Przyjrzyj się dobrze temu zdjęciu. Widzisz? – No tak, dziewczynę, którą z tego, co widzę, nigdy nie poznam nawet imienia, a z tego, bo mi oficjalnie sugerujecie, to... – Kasterka przerwał mi zauważając, że złość, mimo iż usilnie hamowana, atakuje już nie stopniowo, ale skomasowanym atakiem, niemal wprawiając mnie w padaczkowe podrygi całego ciała, których nie byłem ani świadom, ani nie zdawałem sobie z nich sprawy. Kasterka, jak i wszyscy wiedzą, że jeśli się mnie sprowokuje do krańcowego załamania i dostanę ataku, to nawet nie będę tego świadomy i bezwładnie mogę pozabijać wszystkich, położyć się i rano wstać pośród trupów, nie wiedząc, jaki szlag ich trafił. Wyłączę się, jakbym stracił przytomność, opróżniając mózg i wyłączając funkcję rejestracji wspomnień. Przez każdą cząsteczkę w moim ciele emanował i przemawiał najbardziej oddany pierwotnym, najbardziej prymitywnym stanom niespożytej agresji, kierując zapewne całym krótkim życiem pierwszych ludzi na planecie, dzikich zwierząt, nierozwiniętej jeszcze nawet minimalnie pojęcia siebie, ani świadomości jakiegokolwiek myśli. Miały i żyły tylko kierowani atakami obłąkanego szału, bez celu i logiki niekontrolowanego gniewu, muszacego zostać wyładowany na czymkolwiek, bez zastanowienia, jakby zależało ich życie od tego, rozumiejąc to w dwojaki sposób. Ulegam takim atakom ćwicząc silną wolę i biorąc specjalne tabletki, bez których zdarzałoby się to coraz częściej. Nigdy nie pamiętałem tych ataków, nie byłem ich nawet świadom. Po prostu moja świadomość została w tym momencie wypierana. Wstawałem i często zastawałem pomieszczenie kompletnie zdemolowane, czemu do tej pory mimo wiedzy, nie jestem w stanie czasem uwierzyć, że ja ich dokonałem. Jestem niski, chudy i z niedowagą, i jest to niemożliwe. Często budziłem się w totalnie innych miejscach, z których nie potrafiłem wrócić do domu, a gdy raz przebudziłem się między dwoma skatowanymi niemal na śmierć, nieprzytomnymi od kilku godzin przypadkowymi, często nieznanymi osobami, od tamtej pory boję się zasnąć bojąc, że pewnego ranka się obudzę i zorientuję się, że obok mnie leży trup, zabity przeze mnie, a w koszmarach, których się pewnie nie pozbędę do końca życia, średnio, co trzecią noc, budząc się z krzykiem, śniąc o tym, że okazuje się, że podczas jednego z ataków, zabiłem kogoś mi bardzo bliskiego albo najważniejszego w życiu. Kompletnie nic mnie nie może z tego wyleczyć. Dziś był pierwszy raz od niemal równo dwóch lat, gdy tracę nad sobą panowanie i nic nie jest mnie w stanie

powstrzymać. Po prostu się zmienię i stanę kimś kompletnie, niepojęcie przeciwnym do tego, kim jestem. Coś przejmie kontrolę i wyrzuci mnie z mojego własnego umysłu. Przez tą właśnie chorobę musiałem się pogodzić z decyzją, nad którą myślałem latami i robiąc wszystko, by jej nie podjąć. O założeniu rodziny, a nawet o byciu w jakimkolwiek związku. Byłem, co prawda krótko, w dwóch, i to udanych związkach, i nigdy mi się nie zdarzyło wpaść, oprócz jednej wpół kontrolowanej kłótni, która natychmiast zmieniła postrzeganie mnie i totalnej zmianie zdania tej osoby, widzącej raz ten stan, nie mogła za nic w świecie wrócić do tego, co łączyło nas wcześniej. To było jak nieodwracalna klątwa. Obydwa związki postanowiłem zakończyć z własnej inicjatywy i dwa lata temu podjąłem decyzję o zapomnieniu o tej strefie życia ludzkiego. Nie mogłem pozwolić na narażenie kogokolwiek na niebezpieczeństwo przebywania w moim nieobliczalnym, jak u nikogo innego na świecie, towarzystwie. Nie potrafiłbym żyć codziennie z myślą, że mogę dostać ataku nie tyle zdenerwowany, ale także będąc w stanach na przykład swobodnego myślenia lub rozmowy na jakiś trudny temat. Momentalnie w ciągu sekundy, zupełnie jakbym zemdlął odcięty, zmieniałbym się w potwora mającego tylko jeden cel. Było to jak z Jekylllem i Hyde, ale doktorek miał jednak o niebo lepiej i prościej. Mógł poskromić pana Hyde. Próbował, był go świadomy, rozmawiał z nim i w dodatku był doktorem. Który sam stworzył chorobę na sobie jako króliku doświadczalnym. I mógł i znalazł na nią chorobę. No cóż, mnie gdyby ktoś nie powiedział i nie udowodnił mi pokazując nagrania wideo, nie byłbym w stanie w uwierzyć. W szpitalu psychiatrycznym, w którym się do 18go roku regularnie znajdowałem na leczeniu, teraz także, lecz o wiele rzadziej, stosowano wszystko, nawet elektrowstrząsy, jednak one bardziej jeszcze osłabiły mój mózg, niż miały go wzmocnić. Nie mam żalu do lekarzy, próbowali mi pomóc i wiem, że robili wszystko, lecz gdy oni, lekarze z najlepszego psychiatryka w kraju poddają się, gdy nieświadomy, zakrwawiony podczas ataku zostaje znów związany w już nie jeden, lecz dwa kaftany bezpieczeństwa, których komplet mam praktycznie na wyłączność. Czekają w pogotowiu, bez praw do używania ich przez kogokolwiek, bez względu na okoliczności, bo ja mogłem się zjawić tam znów nieoczekiwanie. To, że mam dwa osobiste komplety kaftanów bezpieczeństwa, zadecydowało tylko jedno zdarzenie, kiedy przywieziono mnie tu kiedyś w samym środku jednego z najsilniejszych ataków w moim życiu, podczas którego pobiłem sam jeden sześciu próbujących mnie utrzymać wyszkolonych policjantów, dwa razy większych ode mnie i dwa razy szerszego ode mnie pielęgniarza, i co więcej dwóch doświadczonych wojskowych, którzy znaleźli się przez przypadek, widząc kłopoty, czuli się w obowiązku pomóc, lecz dla nich skończyło się to trzymiesięcznym pobytem w szpitalu. Pobiłem wszystkich sześciu, a potem po wszystkim położyłem się między nimi i podobno usnąłem. Gdy się przebudziłem, nie miałem o niczym pojęcia i nie mogłem uwierzyć, że wtedy drugi raz budzę się w dosyć, że w dwóch kaftanach to jeszcze przywiązany, bo najmniej dwudziestoma pasami do podłoża. Było to w momencie, gdy twardo upierałem się, że nic się ze mną nie dzieje złego, nie dawałem sobie wmówić tego, że się zmieniam. Nawet dali mi taką maskę, jaką miał Hannibal Lecter w Milczeniu Owiec tylko, że mi kazali liczyć barany, nie wiem, po co. Tym razem jednak pierwszy raz zdarzyło się to w szpitalu, przy świadkach i zarejestrowane przez kamerę, której obraz przedstawionej sceny oglądałem tak długo, aż nie przekonałem siebie samego, że to na prawdę ja i, że jest ze mną naprawdę źle. Wszyscy myśleli, że oglądałem to dla przyjemności, i że to mój ulubiony film. Sprawę dobił fakt, że po tamtym ataku, gdy mnie już ułożowano, obudziłem się po dziewiętnastu dniach. To również przesądziło o wszystkim. Mogłem zapaść w śpiączkę na dużo dłużej lub, co gorsza, przy odpowiednio silnym albo po kilku, jednym po drugim, ataku i nie obudzić się wcale. To było jedyne wyjście. Przyzwyczaiałem się do życia z tą przypadłością, ale wiem, że inni nigdy nie będą mogli, wiedząc, o ironio, o mnie coś, z czego zna mnie każdy, podczas, gdy ja mogę jedynie słuchać o tym, co zrobiłem, tak jakbym słuchał nowinek i plotek o kimś, kogo znam tylko z opowieści. Do budzenia się w kaftanie z urwanym zyciorysem, jak po solidnej libacji, której nigdy nie doświadczyłem, ani nigdy nie poznam tego w trosce o bezpieczeństwo innych, nawet nie próbując myśleć, co by mogło się wówczas stać. Wolałem tego uniknąć. I tak nie mam w swojej sytuacji powodów do narzekania, ceniąc to jak jest, bo mogło być gorzej. Byłem wdzięczny ludziom, którzy byli wokół mnie i znosili, nie tyle moje wredne poczucie humoru, któremu przeciwstawiać się musieli spokojnie i inteligentnie wiedząc doskonale, co się by

mogło stać. Zresztą, mieli pozwolenie na broń. Ja przebywając przy nich, dzięki nim mając przynajmniej jakichkolwiek przyjaciół, których w podstawówce byłem rozbawiony, gdzie wszyscy uznawali mnie za chore dziwadło, którego się autentycznie bali. Cała nasza grupa a raczej oni, również się boją, przez co tym bardziej ich cenię, właśnie przez odwagę i ryzyko, jakie podejmują. Wprawdzie te niewielkie drgawki, których wszyscy byli świadkiem mogły się źle skończyć, ale równie dobrze mogły się nie pojawić. Lekarstwa, leczenie i moja usilnie ponad wszystko próba kontrolowania się i wywieraniu na swój własny mózg przymusu, by ten się nie poddał. Musiałem to zrobić, przynajmniej próbować i nie przestawać nigdy się poddawać, bo inaczej wiem, co zrobię, gdy zatracę całkiem nadzieję. W tym wypadku moje samobójstwo, nad którym myślałem w swoim życiu częściej niż, mogę iść o zakład, ktokolwiek inny na świecie. Jednak nie poddałem się i nie poddam nigdy, choć wiem, że większości byłoby to na rękę. Skoro mam sam odebrać sobie życie i dwa razy zdecydowany byłem to zrobić, to poczekam na moment, gdy życie, wypadek, siła wyższa, czy niemożność zareagowania w stosunku do mnie podczas ataków inaczej niż zastrzelenie mnie, co w moim przypadku, jestem o tym poinformowany, że jest takie prawo, iż można mnie zabić, jako jedną z nielicznych osób na ziemi i nie pójść za to siedzieć. Lecz ten manewr może być użyty wobec mnie tylko i wyłącznie w ostateczności, gdy nie będzie można dokonać, ani zrobić czegokolwiek innego, a ja będę zagrożeniem dla kogoś, kto nie będzie miał żadnych szans uciec albo przeżyć. Tylko raz zostałem postrzelony. Mam bliźnię, która przypomina mi o tym i mówi, że skoro zostałem postrzelony, to musiał być ku temu naprawdę dobry powód. A on, mimo, iż go nie znam. Ukrywa się te fakty przede mną, by mnie nie obarczać tym i nie powodować pogorszenia mojego stanu takimi historiami, jakikolwiek by ten powód nie był, wiem, że był słuszny. Pamiętam jak spotkałem tego, kto mnie postrzelił, przerażonego widząc mnie, bojąc się tego, co mógłbym mu zrobić, ale tego, że jak go zobaczę to zmienię się opętany furją i go rozerwę. Podszedłem do niego, uścisnąłem jego spoconą dłoń i powiedziałem – Dziękuję – pozostawiając go skonsternowanego tym słowem i samym faktem, że byłem pewnie pierwszą osobą w jego życiu, która podziękowała mu za to, że on ją postrzelił. Wolałem walczyć, niż żyć samotnie do końca życia bojąc się samego siebie. Jak już postanowiłem i jestem gotów umrzeć, w każdej chwili równie dobrze mogę umrzeć, ale przynajmniej umierając nie będę żałował tego, że nie próbowałem. Rzecz, którą mi zasugerowano, widząc, że coś jest nie tak, dała mi do myślenia. Rozmyślając nad całą zaistniałą sytuacją, dopiero wtedy dotarło do mnie, że oni wszyscy zachowali się tak tylko i wyłącznie przez strach. Chcieli powiedzieć, ale bali się, przynajmniej tak myślę, że ja odbiorę to jako żart albo, bo gorsza, jako jakąś sugestią, która by mnie nie zdenerwowała. Żałuję, że nie wiedzieli a przynajmniej, nie ufali mi wystarczająco, by się tym ze mną podzielić. Sądzą, że przez to, że mam te ataki to łatwo mnie zdenerwować, ale to nie prawda. Mam mocne nerwy, umiem je uporządkować i poskromić. Czasem, gdy się irtuje, to ludzie błędnie odbierają to jako oznakę zdenerwowania. Jednak te ataki nie biorą się tak na prawdę z mojego zdenerwowania, będąc spowodowane moimi stanami emocjonalnymi. Nikt nawet ze mną nie porusza tego tematu, traktując jako temat tabu, pewnie uważając, że samo gadanie spowoduję, że wytraci mnie to z równowagi. Ataki wprawdzie rzadkie, a czasami po prostu trwające w jakby chorobie przez dwa tygodnie, są bardziej intensywne i jest więcej skumulowanych ataków, po których ustają na minimum pół roku. Muszę być na prawdę ostro wkurwiony, by dostać ataku, który by mnie zmienił. Tak to mam tylko drgawki. To frustrujące, bo ludzie mnie traktują przez to jak chodzącą bombę lub upośledzonego, z którym trzeba się obchodzić jak z jajkiem. Teraz, gdy zrozumiałem, że dziewczyna, na której zdjęciach się zawiesiłem była tak na prawdę mną, to zastanawiałem się, co jest nie tak. Jak to możliwe, że nie poznawałem sam siebie na zdjęciach. Jak mogłem pomylić się? Pomylić samego siebie i w dodatku nie poznać i uznać siebie za kobietę, w której jeszcze miałbym się bezgranicznie zakochać. Patrzyłem na zdjęcia jeszcze później, ale to nie byłem ja, czułem, że to nie ja i to, że zgubiłem wspomnienia i bardzo dużo innych rzeczy z mojej głowy, to te zdjęcia nie miały ze mną nic wspólnego. By się upewnić spojrzałem w lustro, ale niestety tego się obawiając, zobaczyłem w jej odbiciu nie swoją twarz. Obcą twarz i obce ciało, którego nie potrafiłem wytłumaczyć wiedząc, będąc pewny, że wyglądałem, pamiętałem, że wyglądałem inaczej. Twarz, w której się bezgranicznie zakochałem. Z początku pewnie myśleli, że robię sobie jaja oglądając

zdjęcia i wzdychając do samego siebie, że jestem narcyzem, który zbyt często wpada w samozachwyt, widząc samego siebie, uwielbiającego na siebie patrzeć. Nie myśleli, że mówię na serio i odebrali jako żart. Teraz jednak, woleliby, żeby tak było. Przez to w ich oczach podejrzewam, że stałem się jeszcze bardziej nieobliczalny i przerażający niż dotychczas. Mam ataki spowodowane nieznaną chorobą, która odbiera mi świadomość i rządzi ciałem jak inteligentny pasożyt. Gdy zostaję i wpadnę w furję, w amoku mogąc zabić człowieka, teraz agresywny nerwicowcowi odważyło i teraz wszystkie śrubki zaczynają być luzowane, by odkryć mój umysł, w którym czasie pozostanie jedynie czekać, aż zabraknie mu piątej klepki. Z drugiej strony nie mam innego wyboru. Kontrolowałem się. Wiedziałem o tym. Raz, gdy lekarze mnie wypuścili po dwóch miesiącach leczenia, zadowoleni i niemal pewni, że udało im się mnie cudem wyleczyć, nie miałem ataków przez ponad miesiąc uznali, że to dzięki ich leczeniu i mnie wypuścili. Tydzień później leżałem tam znowu, lecz tym razem atak trzymał mnie przez kolejne dwa, w ogóle będąc totalnie kimś innym. Podejrzewam, że musiało to przypominać egzorcystę, bo był to pierwszy i ostatni raz, gdy trwało to tak długo. Lekarze stracili po tym całą nadzieję odnośnie znalezienia metody leczenia i wyleczenia mnie. Co mogłem innego zrobić? Inni zrobili to za mnie, opuścili mnie i od tamtego momentu tylko z Kasterką, Mustafą i Euforią się widywałem jeszcze przez jakiś czas, aż do momentu, gdy postanowiłem wziąć sprawy w swoje ręce chcąc zebrać nowych przyjaciół, ale zanim zebrałem tutaj w końcu ich wszystkich, musiałem nauczyć się lepiej kontrolować, jednocześnie nie blokować, wbrew rozsądkowi tego, żeby nerwy były cały czas tłumione. Nigdy się jednak tego stłumić nie da nikomu chyba, że stosując eutanazję. Zauważyłem, że gdy minimalnie przesączałem je na zewnątrz, ucząc się kontrolować i korzystać z tego, powinno mi się prędzej czy później udać, a może uda mi się nawet samemu wyleczyć. Może. Tymczasem. Na głos. -

Przepraszam, że to mówię, ale musiałem komuś powiedzieć, a zawsze uważałem, że najlepszymi osobami są przyjaciele. Gdy znalazłem was i zebrałem tutaj, musiałem wam to powiedzieć, bo naciskaliście, więc w końcu uległem, dzięki wam zrzuciłem to z siebie. Jesteście wspaniali, że starczyło wam sił by dotrwać w skupieniu do końca. Bo prawda jesteście martwi, ale od tamtego czasu, po tamtym wieczorze miałem tylko jeden niekontrolowany napad, spełniłem swoje marzenie o znalezieniu idealnych przyjaciół, czyli was. Zacząłem od tamtego czasu wyznawać jedno motto brzmiące "dobry przyjaciel, to martwy przyjaciel" a wy wszyscy i mówię to szczerze jesteście najwspanialszymi przyjaciółmi, jakich mogłem jedynie marzyć. Czasami niektóre marzenia się spełniają i motywują do dalszego życia, wiedząc, że nie jest tak źle, że jest lepiej i, że można postawić sobie wyżej poprzeczkę, nowy cel i bez wahania spróbować znowu. – Nie mam nic do stracenia. Poza tym, co już straciłem. Pamięcią wydarzeń, następujących od tej chwili. Mam w dupie to, że ktoś w tym momencie, poznając sensowną odpowiedź, zaczyna się doszukiwać celu. Nie można mieć wszystkiego w życiu. Gdyby każdy wszystko miał, to wszystko stałoby się wówczas nie tyle bezsensowne, ile bez celu. A może być jeszcze gorzej, bo oprócz tych dwóch elementów, może zabraknąć też pointy. Dylemat sprawny i dyskretny. Jak najbardziej z sensem, celem i przekazem!

W życiu nie ma miejsca na prawdę, liczą się tylko opowieści, a one same w swej istocie są kłamstwem. – Każdy dostaje w życiu to, na co zasługuje. Każdy zabija to, co kocha, w imię czegoś, co kocha jeszcze bardziej. Ludzie to Idioci. Brzydzę się tego, że jestem człowiekiem. Po co mam starać się być sobą, czy też wybierać to, kim mam być, skoro mogę być każdym! Geniusz rodzi się w samotności. Celem Człowieka jest żyć dla przyjemności i potrzeby tworzenia. – Walczyłem z rzeczywistością 30 lat. Teraz jednak mogę śmiało powiedzieć – Wygrałem!

Tak też myśli Morgan Fatta. Postać fikcyjna zmyślona przez siebie samego, ukazana i spisana przez autora, Na Planecie Ziemia w galaktyce umownie nazwanej Drogą Mleczną.